

Internet w służbie oświecenia

Autor tekstu: Irridius

Lobotomia wirtualna i demencja indoktrynacyjna, indukowane są w nas od pierwszych dni życia przez własnych rodziców z wielkim zaangażowaniem w wyniku ich serwilizmu wobec czarnych i szarych eminencji, który to serwilizm tradycją przez tysiąclecia jest uświęcony. Aż do jego zupełnej mimowolności, aż do poziomu odruchów Pawłowa, aż do poziomu jakiegoś mimetyzmu społecznego, byle od hordy nie odstawać, bo stado odmienca odrzuci i dumne ze swej spolegliwości przed ołtarzem zadcpcze, orgiastycznie i orgastycznie uszczęśliwione dobrze spełnionym obowiązkiem...

Jakimże obowiązkiem — chciałoby się wrzasnąć — do jasnej cholery? Obudź się, człeczule! — ale jak tu wrzeszczeć do noworodka, który w sali porodowej — zanim w oczy matce spojrzy - najpierw krzyż ze skazańcem na ścianie widzi... albo pingwina... Pokażcie pisklęciu, borykającemu się z resztkami skorupki cień sylwetki jastrzębia zamiast kwoki i trwajcie w tym „słusznym” dziele przez pierwszą dobę. Oglupione ptaszę, skutkiem habituacji właśnie, rodzicielkę potem ledwie tolerować będzie, zaś ufnością obdarzać — jastrzębia cień. I już jest zgubione, aczkolwiek jest może zbawiona dusza jego...

Wiem, wiem, że pisklę ludzkie czymś więcej jest — nie bijcie od razu! No to i zabiegi wokół małego człowieczka czyni się nie przez dobę, a przez cały okres kształtowania umysłu — dom rodziców i dziadków, przedszkole, szkoła, harcerstwo, wojsko, urząd, praca itd., itd., aby z rytmu nie wypadł — wszędzie krzyż, czarna sukienka i pokropek. A potem też nie ustaje się poprzez zabiegi duszpasterskie, żeby skutecznie zaopatrzył w nawyki swoje z kolei dziecię i... kółko się zamyka. A jego samego, dzięki temu lub dzięki Bogu, doi się z mamony *ad mortem defecatom*, a i *post mortem* tudzież, do czwartego pokolenia (sic!). Przecież „nauka” i „katechizacja” kosztowała — ktoś za nią zapłacić musi. Jedynie po to, by złoty strumień nie wysechł raptownie, zygocie uświęconej prawem kanonicznym nakazuje się pod rygorem kary piekielnej rozwinąć się i urodzić. Cóż — każdy ma swego jastrzębia-stróża...

Jak więc krzyknąć do niemowlęcia lub niedorostka: Człeczule, oprzytomniej zanim amputują Ci resztki instynktu samozachowawczego!?! Kiedy niemal z pewnością amputacja ta się dokonuje... I jako pamiątka po rozumku, na długie lata, zostaje Ci tylko ta *blizna po matce* w centrum brzuszka. Rozumek idzie spać każdego dzionka po grzecznie zmówionej zdrowaśce na dobranoc, za co mamusia pochwali i razem jeszcze „amen” dopowie, zamiast ostrzec kochaną dziecinę, co wówczas się budzi...

Rozleniwia się rozumek pod codzienną presją, aż wreszcie usypia na stałe — autoamputacja lub przynajmniej atrofia. Lobotomia dokonała się. Teraz już tylko potrzebne podtrzymanie tego dementywnego stanu w szkole na kato-schizie, albo w oazie tekstów jedynie słusznych, albo poprzez pieszą wycieczkę na jakąś górę. Może być np. jasną, bo pod latarnią najciemniej, a lepiej się śpi, gdy ciemno. Ciemność, ciemność — nie jasnota... lulajże moja perełko, lulajże me pieścidełko. I tak sobie rozkwita umiłowany obskurantyzm religijny i ten serwilizm, co wiarę prawdziwą zastępuje. Wypróbowane przez wieki.

Ale jest szansa, ludzie!

Dobry Bóg nie do końca bowiem najpierw pojął, po co go kler i Święty Ojciec na obraz swój i podobieństwo swoje stworzyli. I jeszcze mu kobitkę gwałtem wyswatali, a do tego synka sklonowali — tak po prostu, bez przyjemności żadnej. A kiedy mu się potem nad tym dzieckiem znęcali, to go akurat chyba w domu nie było i zamieszanie się zrobiło. Ani się obejrzał, a już za niego dwa testamenty napisali i zatwierdzili, a potem jeszcze pozmieniali, jak było wygodniej. Normalnie, formalne i totalne, wszechobecne ubezwłasnowolnienie. Dobry chłop, a w jaką kabałę popadł? W żydowską chyba!

Nie zrozumiał w tej swojej nieograniczonej dobroci, a więc takiejże naiwności (bo jak mawiają wschodni mędrzy — *добрых всегда ебут...*) i przez wieki wieków nie dostrzegał, że agencja watykańska, dzięki której istnieje, ujeżdża jego samego i jego rodzinę jak starą kobyłę na zaściankowym derby koło Wąchocka. Mówią, że nierychliwy... Pewnie teraz też nadal nie pojmuje w tej swojej wszech-prostoduszności, że ciężko zgrzeszył swoją niesubordynacją przeciwko swojemu Ojcu Stworzycielowi, zesławszy na Ziemię Billa Gates'a i Internet powszechny, widoczny przez byle Okno™. No, ale chyba się w końcu wkurzył i zaszalał

nieopatrznie, gdy opatrność się zdrzemnęła. Toż to jednak grzech śmiertelny i byle czym Bóg się za odpust w Rzymie nie wykpi...

A za ten żart niewczesny, że tego handlarza dostępem do rozumu multimiliarderem uczynił i tymi miliardami poniekąd niezależnym od agencji zrobił, i jeszcze — co gorsza - nazwiskiem jak Wrota kazał mu się na czekach podpisywać... to niechybnie do Piekieł karnie zstąpić będzie musiał. I dobrze. Przynajmniej na jakiś czas schronienie będzie miał, a może i rady jakiejś zasięgnie. A może już emerytura mu się marzy? No, bo dokąd-to te Wrota? — pytam - Do szczęśliwości może? To trzeba było tak od razu: Lucky Gates... i po kłopotcie, każdy by zrozumiał — nawet Alzheimer z chorobą Parkinsona lub na odwrót. A jeśli strach było wprost powiedzieć, że to Wrota aż do samego Rozumu, to chociaż niechby był Brian — ludzie ludziom pomogliby jakoś to zrozumieć... ale — Boże, na Boga — nie: Bill, jak jakiś tam prezydent, nie przymierzając. Ja przepraszam, ale to znowu są półśrodki. Tak samo, zamiast na „pentagramium”, to tylko na „pentium” odwagi wystarczyło, aby się komu nie skojarzyło. Eeeh, szkoda gadać. No, dobrze chociaż, że się „intel” gdzieś w nazwie pęta; może jakoś to z inteligencją tym śpiącym rycerzom się skojarzy.

Próbował, biedny, najpierw być w zgodzie z doktryną, ale chyba się w końcu zorientował, że Wozniak to za mało, bo z katolandii się wywodzi, a i oklepny numer z jabłuszkiem nie jest marketingowo dobry. Co kiedyś było dobre, to nie teraz, bo ludzie wystraszeni są już tą rajską historią i wcale rozumku używać nie chcą, a jabłka wiedzy i poznania już raczej na pewno i na wszelki wypadek nie tkną. Może więc słusznie się obawiał i trochę konspiracji wprowadził. No, bo ile w efekcie tych Apple'ów i McIntosh'ów — 10% rynku zaledwie i do tego drogie. Dobrze, ale drogie, a tu trzeba dostępu dla mas — Okna™ w każdym domu!



Jak mówił Lenin — ilość przejdzie w jakość... więc trzeba iść na całość, a nie — jak jeleń - czekać i czekać aż diabli wezmą mamonę, co ją ludzie na nowe Okno™ mają w skarpacie schowaną przed urzędnikiem fiskusa lub Janusa [1], lub jeszcze jakimś innym spod znaku Romusa [2]. Póki się da, niech się ludzie zaopatrują w te inteligentne pentagramotne pentiumy z Oknem™ na cały świat, to jakoś sprawę się popchnie.

A co to jest Okno™, moi mili? To jest takie coś, przez co na ukochany świat można powyglądać i zobaczyć kwiatuszki i łączkę w słonecznym świetle. A co to jest światło, dzieciaczki? To jest takie coś, co tak prędko się trzęsie i drga, że aż wokół panuje jasność, dzięki czemu się widzi... i diabła można zobaczyć.

No to niech stanie się JASNOŚĆ, do równie JASNEJ cholery, tak jak już wcześniej zaprogramowano. Powtarzam: jak wcześniej zaprogramowano w antyentropicznym trendach ewolucji! Niech będzie jasno — ale nie od bomby wodorowej, tylko od nieograniczonej mądrości niczym nie ograniczanego rozumu! Niech będzie tak JASNO, żeby w najciemniejszym mysim kątku rozumek nie mógł przysypiać. Niech do każdego dociera Słowo. Słowo przytomne, Słowo racjonalne, przywracające zdolność myślenia własnymi myślami. Niech wszystko stanie się JASNE i rozumiać! A każdemu wtedy: według potrzeb, możliwości, zasług i powinszowań — jego własny bóg, wewnętrzny i pojmowalny, albo brak boga... Ale też własny — też nie narzucony. Bóg intymny, bóg przyjaciel. Bez urzędników w koloratkach. Bez urzędników państwowych, wojskowych, administracyjnych, partyjnych i jakich tam jeszcze by nie wymyślono. Bez zebrań obowiązkowych z przymusowym aerobikiem... w domach kultury... albo domach bożych... Na miłość boską, oops... myślenie NIE BOLI i tylko niektórych trochę

męczy.

STOP, STOP! Na chwilę, też ku jasności... żeby ktoś sobie nie pomyślał, że burzyć chcę jakieś budynki, a kłęcznikami w piecu palić. Jeśli ktoś samodzielnie myśleć nie zdoła lub nie zechce, albo pasują mu cudze przekonania z dowolnego powodu, to - jego bogowie z nim, półksiężyc lub babka drożdżowa na drogę, **Quetzalcoatl akbar [3]**... czy jak tam i już; *in saecula saeculorum, enter*. Chcesz kłękać, kucać, walić skłony wg kompasu — OK, potrzebne Ci do tego towarzystwo, zespół gimnastyki synchronicznej i kapitan drużyny — OK, potrzebny Ci zbór, parafia, kahał, obóz, stowarzyszenie czy sekta — Twój wybór i też OK. Ale nie narzucaj tego innym, daj im szansę wyboru świadomego; we własnym interesie zechciej żyć w państwie niewyznaniowym, niefundamentalistycznym, nieuczepionym jednej jedynie słusznej religii lub idei polityczno-społecznej. Zaczynaj bronić się póki czas, bo pewnego dnia zobaczysz, jak w szkołach, hufcach, garnizonach, czy urzędach ustawiane są np. telebimy-pręgierze. Bo zobaczysz na nich czarną listę dłużników, którzy nie uiścili zarządzonej składki wg kurii-ozalnego przykazania nr 5. Bo prędzej, czy później obróci to się przeciwko Tobie, choćbyś najwierniejszy jak pies był. Bo właśnie już tylko psem na smyczy będziesz...

Wróćmy jednak do meritum. Załóżmy, że już Okno™ kto chciał, to ma i od strony tzw. sprzętowej sprawa wygląda na załatwioną przynajmniej częściowo. Bo tu nie da się — tak jak wcześniej - żeby kolejne, nie wiem ile nakładów książek o kimkolwiek lub o czymkolwiek wykupić i zlikwidować, zanim dotrą do czytelników. To jest dostęp do informacji dla wszystkich, no prawie wszystkich, z wyjątkiem paru miliardów ludzi. Ale to się da nadrobić. W każdym razie jest ten dostęp również dla wielu milionów już zapewniony. Stan równowagi z wyraźną tendencją wzrostową. I ani Manitu [4], ani Dżipitu nic na to już nie poradzi.

Ale uwaga! To nie wszystko, niestety. Dobry Bóg zrobił, co mógł, a teraz pora na człowieka.

Można sobie żarty stroić, można śmiać się dla zdrowia, ale złotą, może najważniejszą zasadą strategiczno-taktyczną jest zasada dwóch NIE: **nie wolno nie doceniać przeciwnika**. Wśród tych milionów dostępów do zasobów Internetu (a więc i tworzenia tych zasobów) potencjalnie tylko jednakowy jest dostęp dla wszystkich; niezależnie czy są cywilami, czy noszą jakieś uniformy, a może koloratki, bo nie oznacza on dostępu ani sprawiedliwego, ani równego. Ten dostęp nie może być i nie jest ani trochę równy — to kwestia pieniędzy, których klerowi w walce o rząd dusz raczej nie zabraknie. I w ten sposób wracamy do punktu wyjścia. Przeciwwagą dla zdolności finansowych może być tylko jakość serwisu, jakość tekstu, jakość argumentów — muszą być prawdziwe, zrozumiałe, dowodliwe i nie tylko kpiarsko-ośmieszające. Bo po obydwu stronach linii demarkacyjnej, przebiegającej pomiędzy racjonalizmem a religijnym mistycyzmem, tak samo są ludzie różni: wykształceni i prości, mądrzy i głupi, przebiegli i naiwni, subtelni i prymitywni, oraz szczerze oddani swoim poglądom albo merkantylnie do nich nastawieni. Są też oczywiście i demagodzy, i wytrawni erystycy.

Odbiorca jest także znakomicie zróżnicowany i z reguły skrajnie wymagający. Oczekiwania tego, który tkwi w kawiarence internetowej są wręcz bardziej wysublimowane niż tego, którego stać na łącze permanentne. Tak właśnie jest, bo swoje wysupłane finanse na ograniczoną w czasie sesję MUSI móc wykorzystać nadzwyczaj efektywnie. Inaczej stać by go było na łącze w domu i w nosie miałyby kawiarenkę. Podobnie ten, który krótką przerwę w pracy poświęca na szybki surf, korzystając półlegalnie z firmowej dostępności Internetu. W końcu też ten, który ma czasu i Internetu pod dostatkiem, powinien zostać czymś zmotywowany, by nie powiedzieć - przykuty do witryny, by za chwilę nie zniesmaczony i nie zawiedziony, nie pozostawił jej odłogiem na korzyść Kazaa lub kolejnej Dominy w seksdomenie.

A to oznacza, że akcja ratunkowa dla rozumu człowieka musi mieć wyłącznie cechy perfekcji i profesjonalizmu; musi być tak zróżnicowana, aby każdy mógł znaleźć coś dla siebie - zarówno ten o umysłowości (nie: poglądach!) Einsteina, czy Schoppenhauera, ale też może przede wszystkim — ten, co lokuje się bliżej Dyla Sowizdrzała, Pippi Pończoszanki lub Jasia Marii Kowalskiego. Każde z nich z osobna musi móc WIEDZIEĆ, że tekst został napisany właśnie specjalnie dla niego i czuć przemożną, szczerą chęć powracania do tego urokliwego miejsca w sieci, azylu dla jego myśli, niszy dla jego osobowości.

Dlatego jest dobrze, jeśli ktoś trafi tu i odczuje to wszystko, poczuwszy się jak w domu. Jest dobrze...

Zobacz także te strony:
[Dziecko, Bóg, religia](#)

Przypisy:

- [1] Janus - staroitalski, starorzymski bóg wszelkiego początku i wszelkiego końca.
- [2] Romus - i jego brat Romulus; legendarni założyciele Rzymu.
- [3] Quetzalcoatl - Pierzasty Wąż, najważniejsze z panteonu bóstw tolteckich.
- [4] Manitu - mistyczna, magiczna siła w religiach Indian północnoamerykańskich, niepersonifikowana jako bóstwo.

(Publikacja: 08-12-2003 Ostatnia zmiana: 07-03-2005)

Oryginał. (<http://www.racjonalista.pl/kk.php/s,3130>)

Contents Copyright © 2000-2008 by Mariusz Agnosiewicz
Programming Copyright © 2001-2008 Michał Przech

Autorem tej witryny jest Michał Przech, zwany niżej Autorem.
Właścicielem witryny są Mariusz Agnosiewicz oraz Autor.

Żadna część niniejszych opracowań nie może być wykorzystywana w celach komercyjnych, bez uprzedniej pisemnej zgody Właściciela, który zastrzega sobie niniejszym wszelkie prawa, przewidziane w przepisach szczególnych, oraz zgodnie z prawem cywilnym i handlowym, w szczególności z tytułu praw autorskich, wynalazczych, znaków towarowych do tej witryny i jakiegokolwiek ich części.

Wszystkie strony tego serwisu, wliczając w to strukturę podkatalogów, skrypty JavaScript oraz inne programy komputerowe, zostały wytworzone i są administrowane przez Autora. Stanowią one wyłączną własność Właściciela. Właściciel zastrzega sobie prawo do okresowych modyfikacji zawartości tej witryny oraz opisu niniejszych Praw Autorskich bez uprzedniego powiadomienia. Jeżeli nie akceptujesz tej polityki możesz nie odwiedzać tej witryny i nie korzystać z jej zasobów.

Informacje zawarte na tej witrynie przeznaczone są do użytku prywatnego osób odwiedzających te strony. Można je pobierać, drukować i przeglądać jedynie w celach informacyjnych, bez czerpania z tego tytułu korzyści finansowych lub pobierania wynagrodzenia w dowolnej formie. Modyfikacja zawartości stron oraz skryptów jest zabroniona. Niniejszym udziela się zgody na swobodne kopiowanie dokumentów serwisu Racjonalista.pl tak w formie elektronicznej, jak i drukowanej, w celach innych niż handlowe, z zachowaniem tej informacji.

Plik PDF, który czytasz, może być rozpowszechniany jedynie w formie oryginalnej, w jakiej występuje na witrynie. **Plik ten nie może być traktowany jako oficjalna lub oryginalna wersja tekstu, jaki zawiera.**

Treść tego zapisu stosuje się do wersji zarówno polsko jak i angielskojęzycznych serwisu pod domenami Racjonalista.pl, TheRationalist.eu.org oraz Neutrum.eu.org.

Wszelkie pytania prosimy kierować do redakcja@racjonalista.pl